

ROK 1988 W POLSKIEJ PRASIE

Ubiegły rok, który w ocenie ministra Urbana upłynął pod znakiem *zwiększonych nadziei, zwiększonego optymizmu, a jednocześnie silnych ciężarów bieżących*¹, był dla propagandy rokiem trudnym. Pozostawała ona bowiem zarówno pod presją bieżących wydarzeń, jak i rosnącego niezadowolenia społecznego, znajdującego wyraz w falach strajków.

Systematycznie przeglądając wybrane dzienniki i tygodniki² stwierdzono, że dużo w nich miejsca zajmują sprawy najważniejsze dla kraju i społeczeństwa. W niniejszym opracowaniu omówiono trzy grupy publikacji: pierwsza jest poświęcona podstawowym tematom stałym (reformie gospodarczej, rolnictwu, ekologii), druga - kampaniom propagandowym (referendum, wybory do rad narodowych), trzecia - dyskusjom wokół polityki kadrowej, atestacji i pluralizmu. Formy przekazu były różnorodne - od oficjalnych wystąpień, poprzez wywiady, dyskusje redakcyjne, artykuły publicystyczne i eseje do felietonów. Wypowiadali się zarówno dziennikarze, publicyści specjalizujący się w poszczególnych zagadnieniach, jak i naukowcy, działacze społeczni, osobistości polityczne i inni.

¹ "Rzeczpospolita", 21.12.88.

² W opracowaniu uwzględniono stały zestaw tytułów: 7 dzienników centralnych, 17 terenowych oraz 23 tygodniki. Korzystano także z systematycznie robionych analiz prasowych publikowanych w formie raportów CBOS. Ich wykaz podano na końcu opracowania.

1. Podstawowe tematy stałe

Do stałych tematów zaliczono te, które pojawiały się regularnie w ciągu całego roku w większości czasopism lub tylko w periodykach o określonym profilu. W ubiegłym roku takie ogólne zainteresowanie wzbudziły m.in. problemy reformy gospodarczej, rolnictwa i ekologii.

Reforma gospodarcza

Tematyka reform gospodarczych była poruszana we wszystkich czasopismach, niezależnie od ich profilu i reprezentowanej linii politycznej. W dyskusję włączyła się także, na skalę dotychczas nie spotykaną, prasa katolicka. Publikacje, w przeciwieństwie do lat ubiegłych, miały charakter bardziej elitarny. Zaniechano popularnych niegdyś prób dotarcia do przeciętnego czytelnika poprzez akcje redakcyjne, sondujące opinie Kowalskich na temat szans i barier reform. W dziennikach zamieszczano stosunkowo mniej artykułów przekrojowych oraz listów do redakcji. Język i styl wielu publikacji, zwłaszcza w tygodnikach, był trudny w odbiorze dla czytelnika bez odpowiedniego przygotowania.

Zdaniem publicystów, siedem lat reform nie przyniosło oczekiwanych rezultatów - nie udało się reanimować rynku, racjonalizować polityki inwestycyjnej ani zrestrukturyzować gospodarki, a postępująca inflacja pchała cały system ekonomiczny ku przepaści. Opinia o tych latach jako straconych stała się tak powszechna, że przeciwstawił się jej M.F.Rakowski (wówczas sekretarz KC PZPR) w swoim wystąpieniu³ opublikowanym w prasie.

Pierwsze dziewięć miesięcy minionego roku przebiegało pod znakiem zaskoczenia wynikiem referendum, sporów wokół operacji cenowo-dochodowej i galopującej inflacji po jej przeprowadzeniu z jednej strony oraz umacniania się prężnego, antyreformatorskiego lobby, szybko monopolizującego produkcję i forsującego własne interesy z drugiej. Publicyści zagrożenie realizacji reformy dostrzegali w opieszałości rządu, a rząd z kolei w braku dla reform szerokiego poparcia społecznego. Wszys-

³ "Trybuna Ludu", 10-11.09.88.

tkie te zjawiska znajdowały swoje odzwierciedlenie w prasie, która w zdecydowanej większości oceniła rządowy model gospodarki jako niejasny i kontrowersyjny. Wypowiedzi broniące stanowiska władz znalazły się jedynie w nielicznych dziennikach. Ich autorzy wskazywali na małą wydajność pracy, niską świadomość ekonomiczną społeczeństwa i jego skłonności zachowawcze jako czynniki wstrzymujące reformę.

W ocenie prasy obecny impas gospodarczy jest wynikiem zahamowania procesu reform w 1985 roku. Rozpowszechniony jest w niej pogląd, że społeczeństwo nie wierzy w reformy, w jego odczuciu rozpoczynają się one i kończą na podwyżkach cen i spadku stopy życiowej.

Niektórzy publicyści katoliccy i wypowiadający się w pismach pronowskich twierdzili, że nie zrównoważony rynek (stwarzający szczególne trudności w realizacji reformy gospodarczej) nie jest objawem kryzysu, lecz immanentną cechą gospodarki socjalistycznej. Ich zdaniem, władze celowo doprowadziły do takiej sytuacji, aby w myśl maksymy *divide et impera* łatwiej mogły manipulować ludźmi i strukturami gospodarczymi. Według ekonomistów, nie zrównoważony rynek uniemożliwia realizację reformy gospodarczej, gdyż nie istnieją obiektywne wskaźniki funkcjonowania poszczególnych podmiotów gospodarczych i tym samym nie jest możliwa ocena celowości ich istnienia i działania.

W ocenie prasy źródłem kryzysu była m.in. chaotyczna i niekontrolowana gospodarka pieniężna. Budżet państwa uważa się obecnie za jeden z czynników inflacyjogennych. Nie kwestionuje się twierdzeń o absolutnie drenażowej i destrukcyjnej polityce podatkowej. System dotacji jest uznawany przez prasę za anachroniczny, podcinający przedsiębiorczość i gospodarność wielu przedsiębiorstw państwowych. W tym kontekście program przebudowy bankowości polskiej, jako jedno z nielicznych rzeczywistych posunięć reformatorskich pierwszych dziewięciu miesięcy roku, został przyjęty przez prasę z dużą nadzieją i akceptacją.

Niebagatelnym czynnikiem hamującym poczynania reformatorskie jest stale rosnące zadłużenie zagraniczne, ograniczające handel międzynarodowy. Publicyści postulują konieczność rene-

gocjacji zadłużeń. Ponadto uważają, że bez ułatwień i nowych kredytów *petla zadłużenia będzie zaciskała się coraz bardziej.*

Obecna sytuacja gospodarcza była określana jako *relikt* czy *skansen* z okresu stalinowskiego, wymagający radykalnych zmian. Brak widocznych działań w kierunku poprawy tej sytuacji stał się - w ocenie prasy - jedną z przyczyn upadku gabinetu Z.Messnera. Nie pomogły specjalne pełnomocnictwa udzielone rządowi przez Sejm. Wstrzymywanie się od podejmowania niezbędnych decyzji bądź podejmowanie decyzji pozornych (np. likwidacja przedsiębiorstw - oprócz "Pafawagu" - nie znanych szerszym grupom społecznym) sprawiło, że zmalała akceptacja działań władz; proporcjonalnie zresztą do subiektywnie odczuwanego obniżenia stopy życiowej. Zdaniem publicystów nadzwyczajne uprawnienia otrzymał rząd *przede wszystkim po to, aby zreformować sam siebie*⁴. Tej szansy, jak się okazało ostatecznie, nie wykorzystał.

Trzy końcowe miesiące roku 1988 przyniosły zdecydowaną zmianę w działaniu centrum. Nowy rząd podjął wiele spektakularnych decyzji. Zaakceptowała je, acz nie bezkrytycznie, prasa. Zmienił się styl wypowiedzi - ton ostrej krytyki zastąpił umiarkowany optymizm. Sondaże CBOS wykazały wzrost akceptacji poczynań rządu. Zapowiadane stawianie spraw "z głowy na nogi" wzbudziło nadzieję, że może *błyśnie to światło w tunelu.*

Często przy omawianiu spraw gospodarczych wskazywano na potrzebę zmian w systemie rządzenia (sprecyzowania roli partii i stronnictw koalicyjnych) oraz wewnątrz samej PZPR. Kwestie te były dyskutowane głównie na łamach centralnych dzienników partyjnych, prasy ZSL i SD oraz niektórych tygodników. Konkretnych propozycji było niewiele. Dominowały sformułowania ogólne, pozwalające na różnorakie interpretacje. Z publikacji tych wynikało, że przebudowa stosunków politycznych jest niezbędna, jednak nie dawały one odpowiedzi na pytanie, od czego należy przemiany zacząć i kto ma je zainicjować. Wyraźnie wyczuwało się w nich wątpliwości i niepewność autorów oczekujących na impuls z zewnątrz.

⁴ K.T.Toeplitz, "Polityka", nr 21/88.

Rolnictwo

Problematyka rolna pojawiała się regularnie zarówno w dziennikach, jak i w niektórych tygodnikach społeczno-politycznych i kulturalnych. Cechą charakterystyczną większości publikacji było prezentowanie wielu danych statystycznych. Autorzy chętnie szafowali liczbami, wyszukując efektownych, często dyskusyjnych porównań. Szczególnie ostre, krytyczne oceny rolnictwa znalazły się w prasie ludowej, pronowskiej i katolickiej. Łagodniejszy ton miały jedynie niektóre publikacje w prasie centralnej (w "Trybunie Ludu", "Rzeczpospolitej").

W poszukiwaniu przyczyn obecnej sytuacji w rolnictwie obserwuje się dwa podejścia charakteryzujące się odmiennie rozkładanymi akcentami: historyczno-społeczne, podkreślające szkodliwy wpływ doktryn ideologicznych na przemiany form gospodarowania oraz ekonomiczne, krytycznie oceniające realizację reformy gospodarczej w rolnictwie. W pierwszym podejściu podkreślano błędy polityki rolnej wczesnych lat powojennych, do dziś rzutu-jące na sytuację polskiego rolnictwa. Antyrolnicza struktura gospodarki narodowej, będąca konsekwencją ideologicznej wizji systemu socjalistycznego opartego na wielkoprzemysłowej klasie robotniczej, hamowała rozwój wsi i rolnictwa. Natomiast przyjęty program rolny, którego celem były: wzrost produkcji rolnej oraz socjalistyczna przebudowa wsi, ze względu na sprzeczność założeń nie został zrealizowany. W podejściu ekonomicznym za główną przyczynę występujących ograniczeń w produkcji rolnej i przetwórstwie artykułów rolniczych uznano niewydolność całej gospodarki. Zdaniem publicystów specjalizujących się w problematyce rolnej reforma gospodarcza w rolnictwie nie zdołała uruchomić procesów proefektywnościowych w innych działach gospodarki narodowej. Stwierdzono zjawisko odwrotne - przeniesienie małej efektywności przemysłu surowcowo-energetycznego na rolnictwo. Dotyczy to również innych gałęzi przemysłu. Wprawdzie deklarowały one zwiększenie produkcji na rzecz rolnictwa, ale nie były w stanie wywiązać się z tych obietnic. Podkreślano, że przyjęte w pięcioletnim (1986-1990) programie rozwoju rolnictwa nakłady inwestycyjne zostały wykorzystane dotychczas za- ledwie w 50%.

Autorzy większości publikacji przedstawiali sytuację w rolnictwie jako krytyczną. W uzasadnieniu najczęściej przytaczali dane statystyczne wskazujące na spadek produkcji rolnej, pogarszanie się parytetu dochodów, wzrost dystansu cywilizacyjnego między wsią a miastem, niekorzystne zmiany demograficzne itd. Optymizm cechował jedynie wypowiedzi urzędników resortu rolnictwa, a przede wszystkim jego byłego ministra.

Publicyści zgodnie orzekli, że ubiegłoroczna operacja cenowo-dochodowa szczególnie niekorzystnie wpłynęła na opłacalność produkcji rolnej. Wskutek niej jeszcze bardziej pogorszyła się relacja pomiędzy cenami skupu a cenami środków produkcji, a tym samym zmniejszyły się dochody mieszkańców wsi.

W opinii publicystów rolnictwo jest wyjątkowo podatne na reformy. Najłatwiej bowiem wzbudzić inicjatywę i przedsiębiorczość chłopów. Trzeba im tylko stworzyć podstawowe warunki. Zapewnić trwałość gospodarstw rodzinnych, zrównać w prawach wszystkie sektory, przywrócić właściwy parytet dochodów. Ponadto konieczna jest demonopolizacja skupu i obsługi rolnictwa, większe kredytowanie gospodarstw wysokowydajnych, zwiększenie produkcji sprzętu rolniczego, nawozów, środków ochrony roślin, rozbudowa zakładów przetwórstwa rolno-spożywczego na wsi. Szczególnie podkreślali potrzebę szybkiego awansu cywilizacyjnego wsi, co zapobiegłoby ucieczce młodzieży.

Zagrożenia ekologiczne

Problematyka postępującej degradacji środowiska naturalnego oraz sposobów jej przeciwdziałania w ubiegłym roku stale pojawiała się na łamach gazet. Podejmowała ją zwłaszcza prasa codzienna, wydawana w regionach najbardziej skażonych ("Trybuna Robotnicza", "Dziennik Zachodni", "Gazeta Krakowska", "Dziennik Polski", "Gazeta Robotnicza") oraz "Dziennik Ludowy". W tygodnikach sprawy ochrony środowiska naturalnego poruszano rzadziej, z tym że niektóre systematycznie do nich wracały (np. "Gość Niedzielny", "Przegląd Tygodniowy", "Sprawy i Ludzie").

Większość publicystów specjalizujących się w tej dziedzinie ocenia stan skażenia środowiska naturalnego w Polsce jako

katastrofalny. Ich zdaniem 30% ludności Polski zamieszkuje tereny, których stan zanieczyszczenia określa się mianem klęski ekologicznej. Wyrażana jest przy tym opinia, że krajowe normy dopuszczalnego skażenia są zbyt liberalne i gdyby zastosować normy innych państw, to odsetek mieszkańców żyjących w warunkach zagrożenia zdrowia i życia uległby podwojeniu⁵.

W prasie katolickiej podawano statystyki, z których wynikało, że Bałtyk jest najbrudniejszym słonym akwenem w skali światowej, a Polska przoduje w emisji szkodliwych pyłów do atmosfery⁶. Stwierdzono także, że każde większe miasto Górnego Śląska, a także Łódź i Wałbrzych, produkuje więcej pyłów niż miasta należące do przemysłowych centrów świata, takie jak Liverpool, Bochum, Baltimore czy Birmingham. Z tych samych źródeł pochodzi informacja, że japońska sonda satelitarna badająca stan skażenia naszego globu wykryła na obszarze Polski poziom degradacji środowiska naturalnego tak wysoki, że życie nie powinno tutaj w ogóle istnieć⁷.

W ocenie publicystów nie spełniła swoich zadań ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska naturalnego z 1980 roku. Przewiduje ona bowiem zbyt niskie kary za zanieczyszczanie środowiska przez zakłady przemysłowe. Wskazywano, że uchwała sejmowa o przeznaczaniu na ochronę środowiska 7% ogólnych nakładów ponoszonych na inwestycje w gospodarce społecznej nie była respektowana w żadnym województwie⁸.

Problemy ekologiczne nie są jedynie sprawą wewnętrzną Polski. Ten wątek pojawiał się w minionym roku w wielu publikacjach prasowych, a asumpt do poruszenia tego tematu dało wielokrotne zanieczyszczenie Odry przez zakłady przemysłowe Czechosłowacji i degradacja biologiczna Sudetów w związku z emisją dwutlenku siarki przez przemysł NRD, Czechosłowacji i Polski. Wynika z nich również, że Polska zatruwa głównie Związek Radziecki i kraje skandynawskie, a ją z kolei przede wszystkim NRD i Czechosłowacja, w mniejszym zaś stopniu RFN i inne kraje EWG.

⁵ "Wprost", nr 27/88.

⁶ "Ład", nr 30/88.

⁷ "Tygodnik Powszechny", nr 29/88.

⁸ "Dziennik Ludowy", 28.01.88; "Głos Wybrzeża", 5.02.88.

Te ponadnarodowe aspekty zanieczyszczenia środowiska pojawiły się w szczególnie licznych artykułach w związku ze spotkaniem wicepremierów Polski, Czechosłowacji i NRD poświęconym właśnie tej tematyce⁹.

Kilku publicystów zwróciło uwagę na powstające w Polsce od początku lat osiemdziesiątych ugrupowania "zielonych", walczące o czyste środowisko naturalne. Niektóre z nich dążyły do utworzenia własnej partii politycznej, co zdaniem autorów publikacji wywołało do nich wrogość władz różnego szczebla, obawiających się, że "zielonym" chodzi nie o ochronę przyrody, lecz o podważenie zasad socjalizmu. W ocenie prasy siła "zielonych" jest wciąż jeszcze zbyt mała, aby mogła stanowić przeciwwagę dla nacisków ze strony lobby przemysłowego, postulującego nowe inwestycje i nie liczącego się z katastrofalnym stanem środowiska naturalnego. Wskazywano, że wbrew obowiązującym aktom prawnym w 1986 roku na obszarach zagrożonych ekologicznie zlokalizowano 17 inwestycji, a w 1987 roku aż 30. Natomiast na rzecz ochrony środowiska uruchomiono jedynie 20 inwestycji. Przeszkody, na jakie napotykał ruch proekologiczny, były podobne do tych, z jakimi miał do czynienia każdy ruch reformatorski w Polsce. Schemat był zawsze taki sam - najpierw oficjalne zapewnienia o poparciu władz partyjnych i państwowych, a potem zbijanie konkretnych inicjatyw przez powołanie się na *interesy gospodarki*¹⁰.

Pewne nadzieje i bardziej optymistyczne prognozy w tym zakresie zaczęły pojawiać się w prasie dopiero pod koniec roku, kiedy rząd premiera M.F.Rakowskiego uznał kwestię przeciwdziałania degradacji środowiska naturalnego za jeden z głównych celów poczynań rządu. Wzmocniła te odczucia decyzja o likwidacji niektórych wydziałów w hutach na Śląsku i definitywnej likwidacji huty "Siechnice" - bardzo rentownego, ale i zarazem najbardziej zagrażającego zdrowiu mieszkańców obiektu przemysłowego w województwie wrocławskim. Jednak "specjaliści" od trucia

⁹ "Wprost", nr 29/88; "Gazeta Lubuska", 5.04.88.

¹⁰ "Życie Gospodarcze", nr 29/88.

jeszcze nie oddali pola - prasa informowała, że rozpatruje się koncepcję utworzenia na naszym wybrzeżu złomowiska statków argumentowaną interesem gospodarki.

2. Kampanie propagandowe

Za kampanie propagandowe uznano cykle publikacji na ten sam temat, pojawiające się w tym samym czasie we wszystkich lub w większości czasopism (zwłaszcza gazet codziennych), związane z pewnymi wydarzeniami politycznymi, a celem ich było uzyskanie szerokiego poparcia społeczeństwa.

W opracowaniu tym zrelacjonowano dwie kampanie w skali makrospołecznej.

Pierwsza z nich, nominalnie należąca do roku 1987, dotyczyła przygotowania społeczeństwa do udziału w referendum. Druga - dyskusje prasowe nad zmianami ordynacji wyborczej do rad narodowych - miała przekonać społeczeństwo o celowości uczestniczenia w wyborach. Od tego bowiem, kogo wybiorą, będzie zależała działalność nowych rad.

Uwzględnienie kampanii prasowej sprzed referendum w niniejszym opracowaniu wynikało z faktu, że jej przebieg i efekty w istotny sposób wpłynęły na chaos informacyjny w pierwszych miesiącach ubiegłego roku.

Obie te kampanie miały wiele cech wspólnych, gdyż podejmowały tematy zasadnicze dla systemu prawnego państwa. Obie też były akcjami nieudanymi. Jednak odmienne były przyczyny ich niepowodzeń oraz wynikające stąd konsekwencje polityczne.

W przypadku referendum sekwencja wydarzeń rozgrywających się w ramach kampanii propagandowej nasuwała skojarzenia z pospiesznie konstruowanym scenariuszem filmowym, w którym nie wiadomo dlaczego akcja zaczyna się od końca. W naszym "filmie" w pierwszej scenie powiadomiono obywatela, że zostanie o coś zapytany 29 listopada. W drugiej - czytano pytania wraz z podpunktami. Potem wiele mówiono, perswadowano oraz tłumaczono, nie podając jednak konkretów, bo te jeszcze nie były znane. Nie objaśniono również pytań, bo pierwsze było sformułowane w spo-

sób niezrozumiały dla przeciętnego obywatela, a na drugie była możliwa tylko jedna odpowiedź. Eksponowano właściwie jedno zdanie, że należy odpowiedzieć "2 x TAK".

W tej sytuacji rozegrał się prolog dramatu, zamieniony przez scenarzystów w akt trzeci, a więc podanie do wiadomości publicznej konkretnych zagadnień, których miało dotyczyć referendum. Ogólnonarodowa dyskusja wokół nich, we właściwym czasie, mogłaby wyłonić pytania referendum. Teraz jednak przeszły one bez echa, utopione w szumie informacyjnym. Zwykłemu obywatelowi pozostawiono niewiele czasu na podjęcie decyzji. Z całego tego zamętu wyłowił on informację o podwyżce cen, która pobudziła go do intensywnych zakupów, do robienia zapasów. W scenariuszu przewidywano, że ten Kowalski wystąpi jednak w finale jako bohater wypełniający obywatelską powinność wobec państwa. Stało się inaczej, co było zarówno dla władz, jak i dla prasy całkowitym zaskoczeniem.

Tak poważnych błędów nie popełniono w pierwszym etapie kampanii wyborczej przed wyborami do rad narodowych. W ostatnim dniu kończącego się 1987 roku opublikowano we wszystkich dziennikach "Założenia zmian ordynacji wyborczej do rad narodowych" informując, że efekty ogólnonarodowej dyskusji mogą doprowadzić do daleko idących zmian w stosunku do tego projektu. Ustalono jednocześnie, że dwutygodniowy termin dyskusji musi zainteresowanym wystarczyć, gdyż wybory nie mogą czekać.

Sposób zredagowania komunikatu o inauguracji dyskusji spowodował, że zarówno publicyści, jak i czytelnicy prasy uwierzyli, iż rzeczywiście będą mogli wpłynąć na stopień demokratyzacji ordynacji wyborczej. Oceny krańcowe, negujące proponowane rozwiązania lub apologetyczne dla treści "Założeń" należały do rzadkości. Dyskusja była rzeczowa i konstruktywna. Nieliczne głosy postulowały przedłużenie konsultacji społecznej (przewidzianej w ustawie o referendum i konsultacjach społecznych), nawet jeśli pociągnęłoby to za sobą zmianę terminu wyborów do rad i dostosowanie go do terminu wyborów do Sejmu. Skrócenie bowiem czasu dyskusji spowodowało, że oddźwięk w prasie tygodniowej był stosunkowo ograniczony.

O stopniu zaangażowania publicystów świadczy fakt, że z reguły nie ograniczyli się oni do omawiania alternatywnych propozycji zamieszczonych w projekcie. Proponowali istotne zmiany w wielu punktach, zwłaszcza w tych, które uznali za niedostatecznie realizujące idee demokratyzacji ordynacji. Dotyczyło to przede wszystkim likwidacji list wojewódzkich z quasimandatowymi miejscami, ułatwień w zgłaszaniu kandydatów, nie-limitowania liczby kandydatów na listach. Podważano celowość selekcji dokonywanej przez kolegia wyborcze. Oczekiwano rezygnacji z klucza wyborczego oraz uproszczenia i urealnienia sposobu odwoływania radnych. Warto podkreślić, że tego typu opinie i uwagi pojawiły się w całej prasie, zarówno centralnej, partyjnej, jak i katolickiej, związkowej itd. Żywa dyskusja została przerwana w momencie zatwierdzenia przez Sejm ordynacji. Jej efekt był zaskoczeniem - zmiany były niewielkie. Rozpoczęto realizację kalendarza wyborczego, a tym samym prasa podjęła kampanię wyborczą.

Od stycznia do czerwca stosowano metody propagandowe według odpowiedniego schematu. Zaakceptowano wybory jako fakt polityczny, zgłoszono poparcie dla idei przy wielu wątpliwościach merytorycznych (demokratycznie zgłoszonych). Liczba publikacji na temat wyborów systematycznie wzrastała. Przed samymi wyborami kampania była prowadzona przede wszystkim w prasie codziennej. Wykorzystała ona wszystkie możliwe formy przekazu - wywiady, wypowiedzi, reportaże, głosy czytelników, artykuły wstępne, eseje, felietony, prezentowała sylwetki kandydatów i drukowała ich listy. Jednak sposób przedstawienia tematu nie był atrakcyjny. Duża liczba tekstów propagandowo-informacyjnych sygnowana była przez PAP i zamieszczana na zasadzie nieodpłatnej i obowiązkowej, co wywoływało krytykę nawet samych dziennikarzy. Trzeba zaznaczyć, że kampania prasowa była wyraźnie niekoordynowana, a przez to schematyczna i nieinteresująca. Ilość nie przeszła w tym przypadku w jakość.

3. Inne dyskusje prasowe

Polityka kadrowa

Oczekiwane wiosną 1988 roku Plenum KC PZPR na temat polityki kadrowej odbyło się ostatecznie w czerwcu. Przygotowanie do niego trwało dość długo, a zainteresowanie społeczne było stosunkowo duże. Liczono, że zostanie postawiona "z głowy na nogi". W zasadzie do ubiegłego roku sprawy kadrowe rzadko były dyskutowane w prasie. Zmiana wynikała z przyjętej przez centrum tezy, że jedynie odpowiedni dobór kadr pozwoli na przeprowadzenie reform gospodarczych i że nie można dłużej tolerować tzw. syndromu *BMW - Biernych, Miernych, ale Wiernych*.

Publikacje w tej kwestii ukazywały się zarówno w dziennikach centralnych i terenowych, jak i w tygodnikach (z wyłączeniem prasy katolickiej, w której jedynie sporadycznie zamieszczano teksty sygnalizujące nieprawidłowości w konkretnych decyzjach kadrowych). Większość autorów krytykowała prowadzoną przez władze politykę kadrową. Niektórzy twierdzili wręcz, że dzisiejszy model selekcji kadrowej ma swoje źródła w stalinowskim modelu zarządzania państwem i gospodarką. Model ten - w ich opinii - opierał się na premiowaniu u rządzących sprytu i wyrachowania, niezbędnego przy uzurpowaniu sobie prawa do arbitralnego decydowania o losach rządzonych, którym z kolei nie dawano większych możliwości zaspokojenia swoich potrzeb i aspiracji, przyznając jedynie prawo do minimum socjalnego. Model stalinowski został utrwalony polityką kadrową władz w latach siedemdziesiątych, która szczególnie negatywnie wpłynęła na samodzielność i twórczość kadry kierowniczej. Z taką kadrami weszliśmy w lata osiemdziesiąte.

Pierwsze zmiany - konkursy na stanowiska dyrektorskie, przeglądy kadrowe, włączanie bezpartyjnych w szeregi kadr kierowniczych i aktywność instancji partyjnych wydających i cofających rekomendacje partyjne kandydatom na wysokie stanowiska -

publicyści przyjęli przychylnie. Wskazywali jednak także na ułomności tego systemu. O ile konkursy na stanowiska dyrektorskie oceniali pozytywnie (mimo niedomagań w poszczególnych, konkretnych przypadkach), to atestację stanowisk pracy uważali niejednokrotnie za działalność pozorną. Najwięcej wątpliwości wzbudził u autorów system rekomendacji partyjnych, który zastąpił system "nomenklatury" (część publicystów utożsamia obie te formy). Stawiane były pytania o moc wiążącą rekomendacji. Czy powinna ona zapewniać wybór na stanowisko i czy jej cofnięcie jest jednoznaczne z degradacją? W prasie sygnalizowano przypadki braku kandydatów na stanowiska kierownicze i sytuacje, gdy mimo cofnięcia rekomendacji dyrektor nie ustąpił. W takich sytuacjach kodeks pracy bywa bezradny. Przedstawione nowatorskie rozwiązania nie załatwiły jednak sprawy *rezewy kadrowej* i możliwości awansu poziomego.

Innym poruszonym zagadnieniem była degradacja zachęt do podejmowania odpowiedzialnych funkcji. Trójkąt: dochody - prestiż - władza, na którym miała się opierać satysfakcja ze stanowiska kierowniczego, w opinii prasowej przedstawiał się jako - brak pieniędzy - wątpliwy prestiż - nerwowy i często nieformalny sposób sprawowania władzy.

Zdaniem publicystów polityka kadrowa była kluczem do reformy. Niektórzy niecierpliwili się brakiem odpowiednich działań "góry", inni twierdzili, że centrum robi co może, ale niższe szczeble aparatu partyjnego i administracyjnego sabotują te działania.

Atestacja stanowisk pracy

Od ponad dwóch lat co jakiś czas wraca na łamy prasy zagadnienie atestacji stanowisk pracy i przeglądu struktur organizacyjnych w gospodarce i państwie. Mimo szczytnych założeń wiadomo było, że atestacja nie zastąpi reformy gospodarczej. Jej mierne efekty świadczyły o tym dobitnie. Wśród czytelników temat ten wzbudził umiarkowane zainteresowanie. W miarę przekonywania się, że efekty atestacji są pozorne, publikacji ubywało,

a ich ton był coraz bardziej minorowy. Niemniej ilekroć pisano o reformie, nie pomijano sprawy atestacji.

W ubiegłym roku atestacja była jednym z tematów dyżurnych. Publikacje w tej kwestii z reguły zamieszczane były w dziennikach. Tygodniki opisywały ją jako działanie, które nie spełniło oczekiwań.

Atestację oceniano przeważnie krytycznie. Zadawano wręcz pytanie, czy potrzebna jest cała akcja, aby stwierdzić coś, co widoczne jest gołym okiem. Słuszną ideę uznano za sformalizowaną i zbiurokratyzowaną. Szczególnie negatywnie wyraziła się o niej prasa katolicka pisząc, że wymyślili ją urzędnicy w celu powiększenia swoich szeregów i mnożenia przepisów, zarządzeń, okólników itp. Publicyści dzienników centralnych (np. "Trybuny Ludu" i "Rzeczpospolitej") wyrażali różne opinie o atestacji. Jedni wskazywali na znaczące efekty organizacyjne i produkcyjne uzyskane w konkretnych przedsiębiorstwach dzięki prawidłowo przeprowadzonej akcji atestacyjnej, inni na czysto biurokratyczne jej "odfajkowywanie". Sądono, że pozytywne przykłady będą stymulować rzeczywiste działanie, przynoszące wymierne efekty. Zdaniem wielu publicystów, skuteczność oddziaływania tych pozytywnych przykładów była co najmniej problematyczna. W przypadkach skrajnych oceniano atestację w aspekcie systemowym stwierdzając, że dopóki zakład pracy nie ma konkretnego właściciela - jest własnością państwa czy *ludu pracującego miast i wsi* - dopóty każda atestacja będzie dawała efekty pozorne, na papierze. Inne krytyczne opinie sprowadziły się do konstatacji, że akcję atestacyjną prowadzono zamiast reformy gospodarczej i tym samym od początku była skazana na porażkę.

Pluralizm

Pluralizm jako hasło pojawił się już na początku ubiegłego roku w dyskusjach prasowych wokół projektu zmian w ordynacji wyborczej do rad narodowych. Niektórzy z jej uczestników rozumieli wówczas ten termin jako postulat umieszczenia na listach wyborczych również kandydatów reprezentujących opozycję. Oczekiwano rezygnacji z klucza wyborczego i ograniczenia selekcyjnego charakteru kolegiów wyborczych.

Sprawa pluralizmu ponownie wypłynęła w związku z podejmowaną w prasie kwestią liberalizacji prawa o stowarzyszeniach. Zdaniem publicystów, zwłaszcza piszących na łamach pism katolickich, nowe rozwiązania w tym zakresie mogłyby uzdrowić różne sfery życia społecznego i gospodarczego. W ich opinii przeciwnikami wolności stowarzyszania się były władze, które oficjalnie zapewniały o swej życzliwości wobec inicjatyw aktywizujących społeczeństwo i deklarowały dla nich poparcie, a faktycznie utracąły je *w pełnym majestacie obowiązującego prawa*. Przeciwnikami tak rozumianego pluralizmu byli również niektórzy publicyści partyjni. Twierdzili oni bowiem, że liderem przemian systemowych musi być klasa robotnicza podejmująca samorządne inicjatywy, w które włączyłyby się inne grupy społeczne. Krytykowali niektóre idee, grupujące zwolenników wolnego zrzeszania się, jako niezgodne z ideami socjalistycznymi. Z tego powodu odmawiali im prawa do nabywania statusu prawdziwych podmiotów politycznych.

Inny sposób widzenia pluralizmu zaprezentowali w pierwszej połowie 1988 roku publicyści katoliccy. Postulowali oni utworzenie chrześcijańskich związków zawodowych oraz partii chadeckiej, a także "niezależnego centrum" jako mediatora w dialogu władzy z opozycją. Prasa partyjna zareagowała na te propozycje ambiwalentnie. Wielu publicystów pisało, że nie należy zmieniać koncepcji przyjętych na IX Zjeździe Partii, opartych na *sojuszu reformatorskich sił socjalistycznej odnowy*. Ich zdaniem, w obecnym systemie politycznym jest miejsce dla rozmaitych światopoglądów i szkół myślenia z wyjątkiem tych, których istotą jest *negacja ustroju PRL i chęć jego demontażu*. Odrzucali oni również ideę pluralizmu związkowego w obawie przed powtórzeniem się 1981 roku ze swoją *eskalacją żądań i licytacją w demagogii socjalnej*. Twierdzili kategorycznie, że *nie ma mowy o dzieleniu władzy i rozgraniczaniu wpływów*. Podkreślali, że reforma systemu musi opierać się na idei *wielopodmiotowości jednolitego systemu politycznego i koalicyjności układu rządu*, a jej sukces *zada kłam frazesowi o Jego Wspaniałości Społeczeństwie Obywatelskim*¹¹.

¹¹ L.Krasucki, "Konfrontacje", nr 2/88.

Część publicystów partyjnych miała jednak odmienne zdanie na ten temat. Uznali oni, że *niesocjalistyczne wcale nie oznacza wrogości do socjalizmu*. Dążąc do uzyskania szerszego poparcia społeczeństwa dla reform, postulowali dialog z tymi grupami opozycyjnymi, które zaakceptowały pryncypia konstytucyjne, a także stworzenie większych możliwości *artykulacji swoich interesów i reprezentacji*¹² i powołanie nowych partii politycznych. Niektórzy pisali nawet o potrzebie istnienia dwóch partii robotniczych różniących się programem. Publicyści specjalizujący się w politologii powrócili natomiast do idei koalicyjności sprawowania władzy, tak jak była ona rozumiana na początku lat osiemdziesiątych.

Pluralizm związkowy pojawił się po sierpniowych strajkach. Pisano o nim w kontekście legalizacji "Solidarności", zarówno w prasie katolickiej, jak i w niektórych tygodnikach a nawet w prasie codziennej. Argumenty zwolenników reaktywowania "Solidarności" były sformułowane jasno i jednoznacznie. Twierdzili oni m.in., że znaczna część pracowników nie należy do związków skupionych w OPZZ i dla nich trzeba utworzyć inne organizacje o programie alternatywnym oraz że pluralizm związkowy jest zagwarantowany konstytucyjnie, a także ratyfikowanymi przez państwo umowami międzynarodowymi. Po wstrzymaniu akcji strajkowych dzięki ingerencji L.Wałęsy wyrażana była też opinia, że władze nie mają wyboru i muszą się zgodzić na "Solidarność". Ostro zareagowali na nią publicyści prasy partyjnej. Ich zdaniem, była to próba wymuszenia ustępstw przez tworzenie faktów dokonanych, a legalizacja tego związku groziła powrotem do anarchii sprzed stanu wojennego. Jednak najbardziej zdecydowanymi przeciwnikami reaktywowania "Solidarności" byli liderzy OPZZ, wyrażający swe poglądy na łamach własnego tygodnika i niektórych gazet codziennych. Publicyści wypowiadający się na temat pluralizmu związkowego byli na ogół zgodni, że należy dążyć do rozbudowy systemu pluralistycznego oraz do wzmocnienia w nim artykulacji interesów robotniczych. Różnice dotyczyły kwestii drugo- i trzeciorzędnych. Niemniej obu stronom wydawały się one tak istotne, że przez wiele miesięcy spór w kwestii *jeden czy wiele związków*

¹² M.Gulczyński, "Życie Warszawy", 9-10.07.88.

w jednym zakładzie pracy blokował wszelkie spory polityczne. Pewne nadzieje na kontynuowanie prawdziwego dialogu dało dopiero spotkanie telewizyjne Miodowicz - Wałęsa.

x

x

x

Jak już wspomniano, rok 1988 był dla polityki propagandowej okresem chaosu informacyjnego. Z jednej strony oddziaływały na nią meandry polityki wewnętrznej (załamanie się koncepcji reformowania gospodarki, fale strajków, dymisja rządu, nieudane kampanie na rzecz referendum pod koniec 1987 roku i wyborów do rad narodowych na początku 1988 roku), z drugiej strony pierestrojka i głasność w ZSRR, zwłaszcza przedstawione po raz pierwszy pod osąd opinii publicznej nie znane i nie publikowane dotychczas fakty z historii, gospodarki, stosunków wewnętrznych i międzynarodowych Związku Radzieckiego. W pierwszej połowie roku polskie środki masowego przekazu odnosiły się do tej tematyki z rezerwą. W prasie rzadko pojawiały się teksty własne publicystów, najczęściej były to omówienia lub przedruki z prasy radzieckiej. Ten sposób prezentowania przemian politycznych i gospodarczych Związku Radzieckiego wskazywał na wyraźną konsternację i niepewność w ocenie sytuacji.

Wydaje się, że wizyta M.Gorbaczowa w Polsce oraz sukcesy jego polityki zagranicznej i wewnętrznej wzmocniły pozycję sił reformatorskich także w naszym kraju. Zdecydowane posunięcia rządu premiera M.F.Rakowskiego oraz deklarowana przez niego wola wydzwignięcia kraju z kryzysu pozwalają żywić nadzieję, że w 1989 roku propaganda prasowa podejmie batalię o pozyskanie całego społeczeństwa dla reformy systemu gospodarczego i politycznego.

Wykaz raportów CBOS wykorzystanych w opracowaniu

- 1) Gra w reformę czy o reformę? - XI 1987
- 2) Prasa o rolnictwie - XI 1987
- 3) Prasa o referendum - XI 1987
- 4) Opinie prasy po referendum - XII 1987
- 5) Demokracja czy poddemokratyzowanie? Prasa o projekcie ordynacji wyborczej do rad narodowych - I 1988
- 6) Prasa o polityce kadrowej - IV 1988
- 7) Prasa o atestacji - IV 1988
- 8) Prasa o emigracji - VI 1988
- 9) Prasa o reformie - VI 1988
- 10) Prasa o wyborach do rad narodowych - VI 1988
- 11) Prasa o wolności stowarzyszenia - IX 1988
- 12) Wysychająca rzeka. Prasowy alarm w sprawie produkcji i przetwórstwa mleka - X 1988
- 13) Pakty, koalicje i "okragły stół" w propagandzie - X 1988
- 14) Problemy rolnictwa w prasie 1988 roku - XII 1988
- 15) Prasa o radzieckiej pieriestrojce - XII 1988